

TYGODNIK SUWAŃSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach: rocznie 5 rb. kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową " 6 rb. " 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rb.; za wiersz na 1-szej stronie 25 kop
na ost. str. 15 kop. Za wiersz petitowy 20 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.



ZYGMUNT CZAPLEJEWSKI

syn Marcina i Adeli z Wolskich,

zmarł po krótkich cierpieniach w Suwałkach, w dniu 10 b. m. w wieku lat 29 i pochowany został na miejscowym cmentarzu, o czym stroskana matka, siostry i brat zawiadamiają krewnych i znajomych.

Założony w 1861 roku

SKŁAD BRONI
p. f. „**J. SOSNOWSKI**“

właściciel **C. LISOWSKI**

poleca bronie najlepszych fabryk, których posiada
Przedstawicielstwo na Królestwo Polskie i Rosję
a mianowicie:

Holland & Holland, L-td, Londyn; Westley Richards & Co. L-td, Londyn—bronie uniwersalne „Explora” i „Fauneta”; G. Defourny-Sevrin C-o, Liège; Manufacture Liégeoise d'Armes à Feu, Liège—dubeltówki z lufami ze słynnej stali Cockerill do prochu bezdymnego, bezkurkowe od Rb. 90.
kurkowe. . . od Rb. 44.

Joh. Springers Erben, Wiedeń—bronie śrutowe, sztucery dubeltowe najnowszych typów, sztucery Mannlicher-Schoenauer

E. Schmidt & Haberman, Suhl,—sztucery wszelkich typów.

Stale na składzie wielki wybór broni: James Purdey & Sons, Londyn; W. W. Greener, Londyn; Charles Lancaster & Co. L-td, Londyn, i t. d., i t. d.

Najlepsze naboje śrutowe w gilzach firmowych

„**J. SOSNOWSKI, VARSOVIE**“.

Warszawa, Trębacka 9, telefon 47-47.

Cenniki na żądanie.



ŻĄDAJCIE ZAWSZE i wszędzie cykorji **BOHNE'GO** z „**PODKOWA**“, a otrzymacie paczkę cykorji gwarantowanej czystości i najlepszego gatunku.

Recepty.

Dolegliwości życia, odczuwane szczególnie przez niektóre części organizmu społecznego, dotkniętego jego anormalnym stosunkiem, wywołują, jak zwykle, środki i półśrodki, które mają usunąć te niedomagania. Siedlisko jednak tego zjawiska bywa tak głębokie, a przyczyny jego tak rozległe i złożone, że najczęściej recepty, podawane w celu usunięcia ich, są tylko poglądem powierzchownym, subiektywnym i do niczego nie prowadzącym.

Do takich niedomagań wiejskiego organizmu należy emigracja, którą spotykamy i w przemyśle, lecz stanowiąc w mniejszym stopniu, gdyż wyludnienie się wsi idzie na jego korzyść i rachunek.

Emigracja to zjawisko nie nowe, a tylko jej psychika i przyczynowość stają się coraz bardziej odmienne, regulowane nie tylko przez wielkie prawo podaży i popytu pracy ludzkiej, lecz i względami osobistych pragnień, częstokroć niedoścignionych, a często tak popolitych, że nie warto było wędrować po nie za morze. Emigracja wsi jest również następstwem wyższości miasta pod względem tych wszystkich zewnętrznych wrażeń, uciech i zabaw, jakie ono posiada.

Dla wieśniaków, na podobieństwo dzikich, są one tak pociągające i bawiące, że nawet cel i założenie emigracji — zdobycie grosza, schodzi na drugi plan.

Te wszystkie wygody, ułatwienia i przyjemności, których dostarcza miasto, a czego na wsi niema, powodują wyludnienie wsi pierwotnej i zacofanej. Niema w tym nic dziwnego, bo wszak nie tylko szare prochy odczuwają tę potrzebę rozejrzenia się po szerokim świecie, co należy do właściwości natury ludzkiej, i pogoni za czymś lepszym, którego tak mało na wsi.

Hr. Morstin w swoich spostrzeżeniach *) jest zdania, że przyczyną emigracji jest chciwość nabywania ziemi i sądzi, że z chwilą ustania parcelacji, ustanie też i emigracja (?), i że wówczas włościanin przedzierzgnie się w dzierzawcę ziemi dworskiej, co obecnie czyni z niechęcią. Widocznie zbyt krótki okres czasu, bo, według słowa autora, pięcioletni, mógł skłonić do tego twierdzenia i oskarżania większej własności o to, że przez wyzbywanie się po cenach wysokich ziemi utrudnia i powoduje brak robotnika dla pozostałej własności. Przyznaje on, że emigracja jest pożyteczna przez dostarczenie środków na kupno ziemi i uważa wychodźstwo do Stanów Zjednoczonych za bardziej celowe, i dopóki ono trwać będzie,

*) № 30 „Gaz. Roln.“

dopóty ten dobrobyt będzie się wzmagał, jako przeciwwaga naszych wad i lekkomyślności w wyzbywaniu się ziemi. Hr. Morstin sądzi, że podniesienie płacy robotnika jest bezcelowe, bo to emigracji nie wstrzyma, a płaca ta dla pozostających w kraju, jak obecnie, jest maksymalna. Proponuje on też zaprowadzenie robót wydziałowych, przynoszących spory zarobek.

Poglądów tych bynajmniej nie można stosować do Suwalszczyzny, gdzie stosunki emigracyjne, w porównaniu z Królestwem, są najzupełniej inne, tak pod względem swego założenia, jak i swej natury; dlatego też należałoby przedstawić najzupełniej odmienną ich charakterystykę, szczególnie co do powiatów litewskich.

Emigracja tutejsza to nie pragnienie nabycia ziemi, której ostatecznie własność włościańska głodu nie odczuwa; to też nabywanie ziemi przez emigrantów nie jest faktem zbyt częstym. Jeżeli zaś wychodźca kupi za pieniądze, zdobyte na emigracji, kawał gruntu, to albo go sprzeda, albo też, co się rzadziej spotyka, pozostawia na nim żonę, sam zaś powtórnie emigruje i najczęściej już nie wraca, natomiast sprowadza do siebie całą rodzinę.

Bezrolni w większości nie wracają do kraju, gdzie pozostają tylko ludzie bez energii, starcy, wyrostki i kobiety. Ziemia dla Litwina nie posiada wielkiego uroku, i emigracja tutejsza, trwająca już od lat czterdziestu, nie oddziaływała na parcelację większej własności. Stosunki robotnicze w Suwalszczyźnie przechodzą obecnie taką przemianę, że o ich ukształtowaniu się, jak obecnie, trudno jest sądzić. Pieniądz, jaki przychodzi z Ameryki, w porównaniu z wysokością kapitału roboczego wychodźców, bądź co bądź w sile wieku, wykończonego kosztem kraju, jest tak duży i drogi, że przesyłane pieniądze nie wyrównają braków z emigracji płynącej, bo przeważnie bez-

„Dobra odpowiedź to słodki pocałunek“.

(KRÓL SALOMON)

— Jakich to ludzi radzi unikać w stosunkach z nimi uczony francuski, badacz, d-r Le Bon, jak również wielki rachmistrz naszych cnót i występków Bolesław Prus.

— Tych, którzy wygłaszają, proszeni czy nieproszeni, frazesy — „mnie bo się tam nic nie powodzi“.

— Dlaczego?

— Albowiem dusze ich nie rwą się do zwycięstw, a samo zetknięcie się z nimi może tylko zniechęcić i osłabić człowieka.

— Dobrze, ale teraz zapytamy, — a jeżeli rzeczywiście komuś stale się nie powodzi, co daje się obserwować w życiu, czym to objaśnić realnie?

— Tym, że tego rodzaju „pechowcom“ brak najistotniejszego warunku każdego powodzenia, a mianowicie energicznego pragnienia i wpływającej z tego nie tylko wiary, ale, co najważniejsze, siły moralnej. Kto bowiem silnie, ale, co się zowie, silnie pragnie czegoś, taki człowiek posiada już to w duchu; pozostaje tylko zrealizować to pragnienie. A znów pod tym względem, obmyślając i rozważając z zastanowieniem te środki, obierając drogę czynu, wytykając ją sobie, już przystępujemy do samej budowy naszych zamiarów, do urzeczywistnienia pragnień.

Psycho-fizyka słusznie nas poucza, że myśl dojrzała, jasna, świadoma siebie, to nie tylko zapoczątko-

wanie czynu, ale już i sam czyn, przeżywany w głębiach ducha.

I tak jest rzeczywiście, bo wszak arcydzieło budownictwa północnej Europy — katedra Kolońska, tkwiła już, jako taka, ze swymi niebotycznymi wieżami, z koronkową fasadą, z całym swoim mrocznym wnętrzem i podziemiami, w energicznych pragnieniach tych 65-ciu zorganizowanych wolnomularzy, gdy ci w 1248 r., pod przewodnictwem „majstra Gerarda“, (w dokumencie, umieszczonym w kamieniu węgielnym katedry, nie było podpisu ani jednej osoby z duchowieństwa) w północno-wschodnim kącie miasta, na ruinach muru obronnego z czasów rzymskich, przystępowali do swego dzieła. Wymagało ono, jak to sami przyznawali, setek lat na wykończenie, bo, jak się okazało, 640, gdyż dopiero za naszych czasów — w 1888 r., wykończono ową katedrę.

Tak samo „Belwederczycy“, gdy w swoim kółku, po skończeniu szkolnych zajęć, w korytarzach pałacu Kazimierowskiego „duszą i sercem“ obmyślali plan Nocy listopadowej i poczuli się do niej na siłach, to już wówczas tworzyli ową noc i zapewniali jej powodzenie.

Odkrywca bieguna południowego, Amundsen, nosił go w sobie już całe 5 lat przed odkryciem go, bo, przygotowując wyprawę, obmyślaną do najdrobniejszych szczegółów, „pragnął i wierzył“. Pragnął — bieguna, wierzył — w swoje siły.

Zresztą ewangeliczna wizja „wiera góry przenosi“,

powrotnej. Gdyby ta powrotna fala istniała, jako objaw naturalny tego ruchu ludności, to poziom tych stosunków, o ile nie byłby wyższy, to przynajmniej równy; obecnie idzie on in minus, nawet przy mnożności ludu litewskiego, wykazując w niektórych parafjach $\frac{1}{4}$ do $\frac{1}{3}$ ludności na emigracji, a cyfra śmierci przeważa już miejscami cyfrę urodzeń prawych i nieprawych. Niema kwestji, że wcześniej czy później stosunek popytu robotnika w Ameryce ureguluje się przez zwiększenie ludności miejscowej, a przez to samo nastąpi zmniejszenie imigracji, powodującej obniżkę pracy, przy podwyżce kosztów utrzymania. Odczuwają już to dobrze dawniejsi emigranci lub urodzeni w Ameryce, żądając od kongresu ograniczenia imigracji.

Robotnik miejscowy, bardziej uświadomiony, usuwa się od ciężkiej pracy w kopalniach i hutach, a miejsce jego zajmują Słowianie, Litwini, zdolni więcej do pracy ekstensywnej, do której przywykli w kraju, a dającej możliwość zaoszczędzenia przy normalnych warunkach życia rocznie około 150—180 rubli. Europa produkowała siłę roboczą przez dwadzieścia lat, tracąc w niej cały kapitał dla Ameryki, i nic dziwnego, że darmo posiadając ten czynnik najdroższy, Ameryka może być najbogatszą częścią świata. Jednostka tam się nie ceni, gdyż jest jej pod dostatkiem i nie potrzeba oszczędzać. U nas należy liczyć się ze zmniejszającą się siłą roboczą, której znikąd nie przybędzie, a w czasie roboczym zabiorą ją nawet na ćwiczenia wojskowe.

Dlatego też emigracja nie jest dodatnią dla stosunków wsi; to też nie tyle ze względów jakiegoś altruizmu dla kieszeni pracującego, ile z konieczności trzeba będzie przejść na roboty wydziałowe, intensywne, spełniane może nawet z pewnym napięciem, lecz bądź co bądź, stanowiące przedmiot dobrowolnej i nieprzymuszonej

dzwonkiem roboty. Niema kwestji, że ten system robót wypełni braki w ludziach, którzy, pracując intensywnie, sumę pracy powiększą o połowę, pracując do normy zwykłej robotnika wiejskiego, zregulowanej przez słońce; rezultat będzie korzystny dla obu stron w dokonanej robocie i sprawiedliwym jej wynagrodzeniu.

Robota wydziałowa, tak dobrze jak i parcelacja, nie rozwiążą samego założenia emigracji i nie zatamują na szczęście prądu, jakim ona płynie, lecz poprawią stosunki zarobkowe, dążąc przez nie do dobrobytu, do wnikania we wzajemne obowiązki, łatwiejsze w tych warunkach do obliczenia.

Jeżeli spotyka się z nieuzasadnionym zarzutem wyzysku mięśni ludzkich, to może zarzut ten co do pracy na świeżym powietrzu nie posiada tej potęgi, co w przemyśle, pozostawiając pracującym swobodę i wolną wolę, co do mniej lub więcej śpiesznej pracy.

O ile będą nieuzasadnione zarzuty wyzysku przy pracy wydziałowej, o tyle znowu należy do obowiązku pracodawców uregulowanie stosunków co do zabezpieczenia bytu na starość. Te obawy niedołęstwa i niezdolności do pracy są bodaj najsilniejszymi bodźcami, pchającymi naszego robotnika za morze, gdyż pragnie i on zostać na starość rentjerem bezwiednym, o własnej sile i samopomocy.

Wielkim i śpiesznym zadaniem, tak dobrze prawdziwych obywateli kraju, jak i towarzystw rolniczych, jest jak najprędze przystąpienie do zapewnienia półtoramiljonowej rzeszy robotników wiejskich zabezpieczenia starości i uchronienia od torby żebraczej.

Wcześniej czy później sprawa robotnicza stanie oko w oko przed naszym społeczeństwem, przed własnością

jest właśnie ową możliwością wszechczynu ludzkiego, gdy człowiek powie sobie „nic mnie nie powstrzyma“, a drgająca „unisono“ najwyższym napięciem myśli obmyśli wprzód i wskaże „cel niedościgniony“.

Bohaterki Chavez, odważając się na lot przez Alpy, na wszystkie perswazje przyjaciół, którzy mu odradzali wykonanie tego „szalonego czynu“, odpowiedział przecież: „Wiem, że nagrodą tego, kto pierwszy przeleci Alpy, będzie śmierć—lecz lecę“. I przeleciał. I skończył—ale u celu!

Gdy się już bowiem raz zdecydował i to stanowczo aż na śmierć,—wtedy tam—w głębiach jego ducha, już dokonało się to, co zamierzał—zdobył sobie niebosiężne Alpy.

— A gdzie my, Polacy, daliśmy jeszcze tego dowód?

— Pod Somosierrą!

— Dlaczego?

— Gdy osiwały w bojach, pierwszorzędnym strategik, generał Vallier, 5 grudnia 1808 r. koło południa oznajmił Napoleonowi, stojącemu od rana bezradnie, na czele 165—tysięcznej armji, w którą biły pioruny hiszpańskie z nad Somosierry, że zdobyć Somosierrę, najeżoną 14 baterjami i 14 tysiącami luf karabinowych, owe nowożytnie Termopile, jak to planował on—„bóg wojny“, atakiem kawalerji, to „rzecz nigdy na świecie niemożliwa“, wówczas—bóg i kapral w jednej osobie, łysnąwszy stalowym wzrokiem, uderzył ręką po kulbace swego arabczyka i odparł: „Nie—możliwe na świecie? dla Polaków niema nic niemożliwego! Szwoleżery—3-ci szwadron—marsz!!“

A w godzinę, owo „niemożliwe nigdy na świecie“ staje się najrealniejszą rzeczywistością na ziemi. W granitowej ścianie wyrąbano pałaszami tunel. Krwią garści zgaszono ogień 14-stu baterji, a Napoleon, przesunąwszy przez ów tunel swoją niewyciężoną armję, na tronie dumnych potomków Burbonów hiszpańskich, osadzi swego braciszka, najstarszego syna rejeta z miasteczka korsykańskiego Ajacio, seminarzystę Józefa, przetranslokował go na nowe miejsce z tronu neapolitańskiego.

Co prawda, jeszcze i po 80-ciu latach, znakomity strategik, generał sztabu generalnego, Puzyrewskij, mówić będzie w Akademji Petersburskiej i pisać o szarzy Polaków pod Somosierrą, jako o niedoścignionym wzorze męstwa i bohaterstwa, o ataku „jakiego świat nie widział“. Niedościgniony! Zresztą już samo przemianowanie młodych, lekkich pułków polskich na starą gwardję, w biuletynie wojennym z 5 grudnia 1808 r., fakt, również niespotykany w dziejach wielkiej armji, to także wyglądało—w przeddzień zwycięstwa na istną baśń, na rzecz, nigdy niemożliwą. Ale ci „szaleńcy“—Kozietulski, Krzyżanowski, Dzierżanowski, Runowski, Łubiński, Rówicki, ci sztabowcy 3-go szwadronu oraz 125 szeregowców, oni, jak tamci,—Gerard, Belwederczycy, Amundsen, Chavez... „wierzyli i pragnęli“—ciałem i duszą i w tym spoczywa cała tajemnica zdybycia Somosierry.

— Więc wszystko upragnione zawsze się staje?

— Co w granicach czasu i miejsca jest faktyczną

ziemską, żądając od niej wyrównania rachunków, a będzie to zadanie trudniejsze, niż gdyby ten stosunek był załatwiony pierwiej na gruncie ekonomicznym, opartym na danych, zaczerpniętych z życia Zachodu obecnych kas pracowników wiejskich i poszczególnych majątków, gdzie system pracy wydziałowej i zabezpieczenia losu robotnika wiejskiego jest już oddawna stosowany z korzyścią dla obu stron. Nie jest to ani trudne, ani zbyt kosztowne, lecz płodne w tak dodatnie skutki dla życia społecznego i narodowego, że spóźnianie się z czynem będzie błędem nie do darowania. *Należ.*

Do....

Stoisz nad morzem, złota dziewczyno,
I wzrokiem gonisz w nieznaną dal,
Błądzisz po falach, co z szumem płyną!...
Dążą do brzegu!.. rozbite giną!..

Czy ci ich żal?..

Skąd one? spytaj—może tam, w dali
Kwitną jaśminy, róże i bzy...
I złota wiosna w blaskach koralu
Szczęściem się śmieje? zapytaj fali,
Gorzkiej jak łzy.—

Błądzisz nad morzem, złota dziewczyno,
O szczęściu marzysz w wiosnie swych dni;
Nie wierz dniom szczęścia,—one przemiją,
Szlak drogi skreśli w inną krainę,
Co łzami łni!

Tam będziesz snuć się wśród tłumów ludzi,
Jak echo piosnki z dziecińczych lat,
Echo, co iskry życia nie zbudzi,
Co dawną nutą świat nowy nudzi,
Jak rdza tych krat!

niemożliwością, to wymaga do swego urzeczywistnienia cudu. A że cud dlatego jest cudem, że być nie może, przeto powyżej mówiliśmy tylko o pragnieniach i materializacji myśli, budującej swe gmachy z cegieł i bali surowej rzeczywistości—możliwości realnej.

Zresztą myśl, która nie może być zrealizowana, to nie myśl—to majaczenie. A znów myśl, która nie realizuje się, to, jak ją ktoś nazwał, myśl niedonoszona.

I precz z takimi!

— Więc czego wymagają niezbędnie warunki wszelkiego powodzenia, a zresztą każdego wielkiego zamiaru, ujęte w metodę czynu.

— „Wpadszy na pomysł”, lub też mając sobie takowy nasunięty, wszystkie wysiłki ciała i umysłu, a gdy trzeba i uczucia, należy skierować odrazu ku zamierzalnemu pomysłowi—celowi. Same zaś wysiłki trzeba, jak rotę i pułki przed atakiem, zlustrować, ostatecznie uporządkować, a więc z samym sobą dobrze się obliczyć.

Następnie należy zdać sobie najdokładniejszą sprawę, co w zamierzonej kampanji, w obliczu głównego celu jest rzeczą najważniejszą, co mniej ważną i co nie posiada żadnego znaczenia, i znów wszystkie wysiłki skierować ku tamtemu pierwszemu—najważniejszemu, tamte zaś—drugie i trzecie podporządkowywać pod pierwsze, a resztę odtrącać, negować z czystym sumieniem.

Wreszcie trzeba pamiętać, że niezawsze, jak pod ową Somosierrą, do celu wiedzie prosta, krótka i gładka, jak stół, droga. Nie, wszak np. jeden z tamtych—legjonista, Józef Sułkowski—i ten mówił: „Dalekie drogi prowadzą do Polski”.

Sny złotej wiosny już się prześniły,
Innymi drogi dąży dziś świat:
Ojców swych stare depcze mogiły,
Dawne wspomnienia, co blaskiem łniły,
Odziera z szat.

Wyrzecz się wspomnień, marzeń, nadziei,
Matczynej piosnki, ojczystych pól,
Zabij to serce, co ogniem grzeje,
Jeśli chcesz w życia nowej kolei

Nie znać, co ból!

A jeśli wolisz, jak fale morza,
Pierś swą rozbijać u krzyża stóp,
W blaskach łez krwawych świecić jak zorza,
I zapatrzona w jasne przestworza

Stać tu jak grób.

To wchłaniaj w siebie słońca promienie,
Byś mogła sama wśród tłumów stać,
Ogniem swej duszy niecić płomienie,
Rozbudzić siłę, co w falach drzemie
I pęta rwać!

Kursy przygotowawcze do egzaminów na świadectwa rządowe.

Od lat kilku przy szkole Wojciecha Górskiego w Warszawie istniały kursy przygotowawcze do egzaminów na świadectwa rządowe wyłącznie dla wychowalców jego szkoły. W nadchodzącym roku szkolnym kursy owe zostaną rozszerzone: przyjmowani będą *maturzyści* (wyłącznie) szkół polskich, o ile dana szkoła przyłączy się do organizacji i poprze materialnie powyższe kursy. Kierownictwo kursami objęli dyrektorzy: Górski, Jaczynowski (szkoła Wielopolskiego) i Sznuć (szkoła Chrzanowskiego).

Tak będzie i w życiu. A jeżeli ta dalsza droga wyda się cięższą, choćby ofiarną—a nawet krzyżową, to pamiętajmy słowa tego dziwnego Holendra, który miał jakże realny i z sobą szarmonizowany pseudonim—„Multatuli”,—taki, który dużo cierpiał: „Jedna jest droga do nieba—przez Golgotę, a kto inną się tam chce dostać, ten jest podłym oszustem albo nędznym przemytnikiem”. Więc i samą mękę musimy błogosławić, bo ona właśnie gotuje przeciw rozkosze niebiańskie—realizuje cel.

— A na rolę ducha co pozostaje?

— Wiara, jak rzekliśmy, i odwaga.

Wszakże i ten, który mawiał o sobie: „Żelazna moja dłoń nie jest kończyną ręki, wychodzi ona z mózgu”, czyli że wierzył w bezwzględność swego myślenia, umysłu—Napoleon i ten twierdził niejednokrotnie, że to „na polu bitwy” siła moralna rozstrzyga o zwycięstwie. A w wigilję Jenu pouczał: „Dzieci, niewolno się wam obawiać śmierci: gdy żołnierze urągają śmierci, tym samym wpędzają ją w szeregi nieprzyjaciela”.

Jakież więc będzie tego ostatnie słowo?

— *Myśl, choćby najdalej idąca w swych planach, aż do „zamków na lodzie”,—ale realnym, grubym, bo to one zapoczątkowują pałace na ziemi.*

— *Wiara w sprawę, którą się zrobiło swoją sprawą.*

— *Energja, zestrzelona w jedno ognisko,—ognisko buchające.*

I odwaga, jeszcze raz odwaga i zawsze odwaga!

Eug. Sokółowski.

Wykłady prowadzić będą nauczyciele zakładów rządowych. Egzaminy—w wrześniu, styczniu i maju, bądź przy Okręgu, bądź też w jednym z gimnazjów rządowych.

Przyjmowani będą tylko maturzyści szkół polskich (między innymi i Suwalskiej Szkoły Handlowej). Uczniowie szkół, opiekujących się i popierających materialnie kursy, opłacają 75 rb. półrocznie i mają pierwszeństwo; pozostałych szkół—150 rb. półrocznie. Początek wykładów—1 września i 16 stycznia. Najwyższa norma słuchaczy w komplecie 26; o ile zbierze się 10 ponad normę, będzie otwarty nowy oddział. Program gimnazjów klasycznych ośmioklasowych i siedmioklasowych realnych. Kto wstąpi w wrześniu i zechce składać egzaminy w styczniu, winien przejść podczas wakacji kurs drugiego półrocza; kto zaś—w styczniu, a chce składać w maju, winien sam przerobić kurs pierwszego półrocza.

Zajęcia odbywają się codziennie od 5 do 9-tej po południu, w święta od 11 do 3; tygodniowo 22 godziny lekcji.

Dodać należy, że dla uczęszczających na kursy istnieje regulamin o dużych bardzo wymaganiach; niestosowanie się do niego grozi usunięciem z kursów.

Obszerniejszych wiadomości i szczegółów o kursach udzielić może dyrektor Suw. Szkoły Handlowej. X.

5) Meljoracje łąk.

Posiew traw może być skuteczniony z ochronną rośliną lub bez niej. Bez ochronnej rośliny można się obejść tym pewniej, im lepiej była uprawiona ziemia, im więcej wyniszczono chwastów i im czystsze ziarno było użyte do siewu. Jako roślina ochronna najlepiej nadaje się owies, szczególnie odmiany wysokie; sieje się go gęsto (około 5 hektolitrow na ha). Kiedy dosięgnie on wysokości 15-20 cm. należy go skosić, żeby nie gęszyla traw. Po skoszeniu owies odrasta nie tak gęsto, tak że po raz drugi kosi się go już podczas kłoszenia: zbiera się go wtedy z trawami. Potym owies nie odrasta, ale łąka już wtedy jest tak zadarniona, że niema się co obawiać rozpanoszenia chwastów. W celu uniknięcia poranienia młodej darni kołami i kopytami wskazane jest wynoszenie skoszonego owsa.

Przechodzimy teraz do kwestji nawożenia łąk. Jak wielkich ilości nawozów potrzebują łąki, można sądzić z tego, że zbiór siana (30q) zabiera więcej, niż pszenicy (przy 8q ziarna i 18q słomy): azotu 2 razy, potasu $4\frac{1}{2}$ razy, kwasu fosforowego $\frac{1}{2}$ raza i wapna 6 razy! Widzimy z tego, że łąki wymagają nawożenia znacznie więcej, niż pola orne,—brakowi zatem jego należy przypisać stałe zmniejszanie się zbiorów z łąk, z natury swej nawet bogatych. Na niektórych łąkach zmniejszanie się to jest niewidoczne, a to z tego powodu, że są one zasilane, jako położone niżej od pól, ściekami z nich, niosącymi najżyźniejsze cząstki gleby. Wogóle jednak należy powiedzieć, że z łąkami gospodarze obchodzą się po macoszemu: zabierają z nich wszystko, co się da, nic wzamian im nie oddając, a gdy się zbiory zmniejszą do minimum, nazywają łąki „gałgańskimi“.

Oto cyfry, wykazujące zmniejszanie się zbiorów na łąkach doświadczalnych w Rothamstead: nawożono je obor-

nikiem w latach 1856 do 1863, potym zaprzestano nawozić, i zbiory zaczęły się zmniejszać:

1856—63	180	1886—95	110
„66—75	157	1903--05	107
„76—85	124		

(Za 100 przyjęty zbiór na stale nienawożonych parcelach).

Z nawozów najlepiej nadają się komposty, szczególnie obficie zaopatrzone w wapno, które wpływa na szybki rozkład części organicznych kompostu. Ten rodzaj nawozu, jak wiadomo, doprowadza największe ilości bakterji, potrzebnych do nitryfikacji i utleniania.

Dodatnie działanie kompostu na rozrost traw wyraża się jeszcze i w tym, że cząstki ziemi oraz humusu, w nim zawarte, okrywają łodygi, pobudzając w nich rozgałęzianie się: jest to zatem naturalne okopywanie roślin łąkowych systemem Demczyńskiego.

Z powyżej przytoczonego porównania ilości części pożywnych, zabieranych z sianem i z pszenicą, widzieliśmy, że stosunkowo najwięcej zabiera się z łąk wapna, to też wapnowanie łąk powinno być uważane za pierwszą meljorację nawozową, i czasem dodanie samego tylko wapna stanowi o znacznym podniesieniu zbioru: ilość wapna, dostateczna na 4—5 lat, wynosi około 20 q na ha. (marglu około 40 q/ha).

Z innych nawozów potas i kwas fosforowy zwykle podnoszą plony w znacznym stopniu wtedy, kiedy są stosowane razem, choć są i wypadki, że sam tylko potas, albo sam tylko kwas fosforowy okazują duży wpływ.

Tak np. z wielu doświadczeń prof. Stutzerera (z Królewca) jedno (w Gross—Tippeln) wykazało: parcela nienawożona dała 27 kg. siana, z potasem—81 „ , t. j. 3 razy więcej.

Inne doświadczenie (w Süssental pod Olsztynem) dało rezultaty następujące:

nienawożona parcela—zbiór	82.5 kg
nawożona kwasem fosforowym—	125 „ , t. j. 52% więcej
„ „ „ „ i potasem	182.5 „ „ 122% „

Co się tyczy azotu, to wobec tego, że nawożenie potasowo—fosforowe wpływa w znacznym stopniu na rozwój na łąkach koniczyn, t. j. roślin, przyswajających azot z powietrza, może się on okazać w niektórych wypadkach zbytecznym, t. j. nie podnoszącym zbiorów o tyle, żeby nawożenie nim opłacało się.

Wogóle jednak i z nawożeniem łąk należy się trzymać tej samej zasady, co z nawożeniem pól: ogólnych przepisów, recept niema! każdy rolnik powinien przeprowadzić u siebie doświadczenia, któreby mu wykazały potrzeby nawozowe jego łąk, żeby napróżno nie wyrzucał pieniędzy na niepotrzebne nawozy. Doświadczenia te powinny być przeprowadzone jak jakościowe, tak i ilościowe, gdyż czasem, jak to wykazały doświadczenia prof. Wagnera, niewielkie zmniejszenie dawki tomasówki lub kainitu zmniejszało zbiór siana o znaczne ilości. Prof. Wagner daje następujące ogólne wskazówki, jak można przy pomocy nie doświadczeń, lecz analizy siana (nie gleby!) poznać, czy łąka potrzebuje nawozu: jeżeli analiza siana wykaze mniej, niż 1.4 % potasu, to nawóz potasowy potrzebny, przy 2% potasu i wyżej, nawożenie potasem jest zbyteczne, przy ilości potasu 1.4% do 2% możliwe jest podniesienie zbioru przez dowóz tego pokarmu. Co się tyczy kwasu fosforowego, to nawożenie

nim jest potrzebne, jeżeli analiza siana wykaże w nim mniej, niż 0. 65% kwasu fosforowego. Co się tyczy kwestji, w jakiej postaci należy dawać te nawozy, to doświadczenia prof. Wagnera wykazały, że najlepsze rezultaty dawał kainit i tomasówka.

(c. d. n.) *Inż. S. Turczynowicz.*

W czynów stal uderzaj!

„Weź na barki swój ciężar wielkiej ambicji i imienia, a uzbroiwszy serce w zapal i poczucie krzywdy cudzej, zagłębiaj wzrok swój w księgi żywota społecznego, które wtedy przemówią do ciebie głosem namiętnym, ożywczym i skierują cię na najwydajniejsze ścieżki czynu, bo tylko czyny są życia zwiastunem“.

Gdy rozejrzemy się pośród siebie, spostrzegamy ludzi rozmaitych, o różnych zapatrywaniach i poglądach.

Są cisi pracownicy społeczni, o skromnym stanowisku socjalnym, lecz z duszą bogatą i czułą na niedolę maluczkich, narażeni nieraz na rozmaite przykrości, a nawet niebezpieczeństwa; ci nie dbają o rozgłos, ukochali nade wszystko pracę dla dobra ogółu i nikt ich z tej drogi nie sprowadzi, umiłowali dobro i ludzkość, pracują w cichości z wiarą, że w przyszłości praca ich wyda owoce.

O pracownikach takich wiemy zazwyczaj mało, a nieraz zupełnie nie wiemy.

Są i tacy, którzyby nawet radzi nieść w ofierze swą pracę dla dobra społecznego, lecz nie umieją, lub też nie wiedzą, w jaki sposób to uczynić, chociaż czują tego potrzebę.

Są wreszcie i tacy, którzy dużo krzyczą, lecz mało robią, a gdy cokolwiek robią, to żądaliby, ażeby cały świat o tym wiedział, ażeby ich nagradzano, ażeby o nich mówiono, lub pisano—słowem pragną być głośnymi dla zadowolenia swej próżności.

Są jeszcze inni, którzy sami nic nie robią, a żyją i chępią się cudzą pracą i nie dlatego tacy są, żeby nie mogli lub nie umieli pracować, bynajmniej, są to nawet ludzie z pewnym doświadczeniem życiowym, lecz zarazem samolubni, leniwi, tchórze, kunktatorzy, wyczekujący, ażeby kto inny wyciągał im kasztany z ognia; tacy najczęściej gardlują, dla nich nic nie jest dobre, wszystko umiejają krytykować, każdemu uwagi zwracać, dla nich wszyscy są głupcy, a oni najmądrzejsi, lecz nikt ich nie zobaczy przy jakiegokolwiek pracy, stronią wszędzie, gdzie potrzebna byłaby jakakolwiek ofiara z ich strony; tacy najczęściej paraliżują wszelką pracę społeczną.

W ostatnich latach mieliśmy możność przekonania się, iż wśród klasy robotniczej znajduje się sporo ludzi umysłowo rozwiniętych, na których, sądząc z pozorów, liczyło się, iż przy ich pomocy będzie się miało ułatwiony dostęp do tych maluczkich, mało uświadomionych; tymczasem okazało się, że są to wielkie zera, nie znające i nie interesujące się potrzebami sfery robotniczej, która im jest zupełnie obca duchem.

Zarozumiałość prowadzi tych ludzi nieraz do zguby i wykolejenia, gdyż taki człowiek nie dosięga tam, gdzie chciałby, a traci wspólne punkty z życiem swego otoczenia, wstydzi się swych kolegów i bluzy robotniczej, zaczyna chorować na „inteligenta“; uwaga jego zwrócona jest na to, by ubrać się „inteligentnie“; wyda ostatni

grosz na modny krawat i zdaje mu się, iż tym sposobem zaliczony zostanie do ludzi „wyższych“.

Większa wiedza i oglada, posiadana przez niejednego z robotników, powinna być użyta z pożytkiem nietylko dla niego samego, lecz także i dla jego otoczenia—niestety—nieraz dzieje się przeciwnie! robotnik taki, po obcowaniu z „inteligentem“, pragnącym go użyć na pjonjera wśród „swoich“, bywa często stracony dla sprawy, bo przez zarozumiałość odłącza się od „szarego tłumu“, z którego wyszedł, uważa się już za coś lepszego, wyższego. On „zna osobiście dra X, inż. Y, buchaltera Z.“ „którzy podają mu rękę“, unika zatem towarzystwa swych współkolegów pracy, bo to dla niego za „nizkie“, szuka wciąż towarzystwa „wyższych“ i to go wbija w ambicję, lecz nie dlatego, aby wznieść się wyżej, przejąć się ich myślą przewodnią, lecz by się unosić pychą, pogardliwie patrzeć na „ciemnego“ robotnika, dla którego staje się wprost wrogiem.

Przykładów takich mamy pełno, dlatego też praca wśród szerszych mas i w stowarzyszeniach robotniczych idzie opornie, bo brak elementu, pośredniczącego w pracy około podniesienia ducha i oświaty wśród ludu; brak jest ludzi, którzyby z zamiłowaniem i przejęciem nieśli swe usługi wśród ciemnej dziś jeszcze masy. Jeśli zatem pragniemy naprawdę osiągnąć cel w skierowaniu ludu ku lepszej przyszłości, winniśmy wyszukiwać skrzętnie te skromne pionki, które z prostotą i serdecznością nie odmawiają udzielania swej mrówczej pracy drugim, mniej wyrobionym, zdobytej wiedzy i doświadczenia życiowego, nie zważając na to, iż praca to ciężka i mozolna, nieraz narażająca na wielkie nieprzyjemności, ale owocna w przyszłości i już przez to wdzięczna, iż od niej zależy dobro ludu, a tym samym i kraju. Wy zaś, skromne duchy, wynijďte z ukrycia, wy, którzy rozumiecie, iż „kto czynu się wyrzeka, temu życie jest ciężarem zbytecznym, a zapal niepotrzebny“.

Marck Lech.

Egzyst. od 1887 r.

KURSY HANDLOWE

G. Chwat-Czyńskiego

Oficera Akadem. Franc.

Roczne i półroczne. Żeńskie i odz. mieszane. Progr. bezpl. **Marszałkowska 109 w Warszawie.**

LISTY DO REDAKCJI.

Szanowny Panie Redaktorze!

W sprawozd. Suw. Oddz. Pol. Tow. Krajozn. za rok 1911 zaszczycono mię tytułem docenta Uniw. Jag. w Krakowie. Istotnie rzecz przedstawia się w ten sposób, że docentem Wszechnicy Krakowskiej nie byłem i nie jestem. W imię więc prawdy i usunięcia jakichkolwiek możliwych komentarzy odnośnie do nominacji, jaką mię zaszczycił Suw. Oddz. Tow. Krajozn., proszę o zamieszczenie niniejszego sprostowania.

Łączę wyrazy szacunku

Dr. Bronisław Rydzeński.



Z RÓŻNYCH STRON.

Kondolencja z zesłania. Tow. Literatów i Dziennikarzy w Warszawie otrzymało w tych dniach list, napisany na kawałku kory brzozej, a wysłany ze wsi Usolcewo nad Angarą w pow. Jenisejskim z kondolencją z powodu zgonu Bol. Prusa.

Dla kandydatów do wyższych uczelni we Francji. Francuski minister oświaty wydał okólnik, określający formalności, jakim podlega młodzież cudzoziemska, pragnąca odbywać studia w wyższych uczelniach francuskich, z zamiarem uzyskania licencjatu lub doktoratu prawa, nauk przyrodniczych i matematycznych („sciences“), filozofii i literatury („lettres“), uniwersyteckiego doktoratu medycyny lub dyplomu farmaceutycznego.

Kandydaci są obowiązani złożyć *oryginał* matury, dyplomu lub świadectwa, wydanego przez uniwersytet czy przez szkołę, gdzie studja dotychczasowe odbywali i gdzie zdawali egzaminy. Dokumenty takie winny być zaświadczone bądź przez francuskiego konsula generalnego w kraju, skąd kandydat pochodzi, bądź przez reprezentanta tego kraju we Francji (w zastosowaniu do nas: przez konsula francuskiego w Warszawie lub przez konsula rosyjskiego w Paryżu). Oprócz tego, do dokumentów tych należy dołączyć ich tłumaczenie francuskie, dokonane przez tłumacza przysięgłego.

Komitet doradczy wychowania publicznego, któremu fakultet dokumenty te przesyła, określa, czy posiadają one charakter równoznaczności (equivalence) z odpowiednimi dyplomami, wymaganymi od młodzieży francuskiej.

Katastrofa w kopalni. W kopalni węgla „Lotaryngja“ pod Bochumem nastąpił gwałtowny wybuch gazów, powodując pożar kopalni. Ogólna liczba ofiar przekracza liczbę 150. Według ostatnich wiadomości, między zabitymi górnikiem jest znaczna ilość Polaków. Z powodu katastrofy przerwano uroczystości jubileuszowe zakładów Kruppa w Essen. Cesarz Wilhelm, dowiedziawszy się o katastrofie, jako pierwszą pomoc wyasygnował 15000 marek dla rodzin ofiar; związek właścicieli kopalń przeznaczył na ten cel 60000 marek.

Trzęsienie ziemi. Silne trzęsienie ziemi nawiedziło m. wyspy morza Marmora i wybrzeża Turcji Europejskiej. Wstrząśnienia były tak silne, że odrazu zapadały się całe domy, grzebiąc pod gruzami mieszkańców. Uszkodzone są niektóre forty w cieśninie Dardaneelskiej. Środek trzęsienia ziemi znajdował się na południo-zachód od Adrianopola. 15000 rodzin pozostaje bez dachu i chleba.

Statystyka katastrof. W rzedzie katastrof kopalnianych, jakie zdarzyły się w ostatnim dziesięciu lat, największą była w Courrieres we Francji w roku 1906, której ofiarą padło 1,230 osób. W roku następnym, wskutek eksplozji w kopalni w Doremin w Ameryce zginęło 500 górników, w Fairmont Coal Company—400. W roku 1909 katastrofa w Marianna w Ameryce pochłonięła życie 300 ofiar, w roku 1911 w Knoxville—200. W Niemczech notują wielkie katastrofy kopalniane: w roku 1869 w Plauer, której ofiarą padło 274 ludzi, w r. 1907 w Reden, w obwodzie Saaru, gdzie zginęło 128 górników i w roku następny w Radbord z 341 ofiarami.

W Europie, poza katastrofą w Courrieres, najczęściej widownią nieszczęść kopalnianych była w ostatnich dziesięciokach lat Anglja. Najstraszliwsze z nich pochłonięły: w r. 1861 w Jorkshire 316, w r. 1877 w High Blantyre w Szkocji—250, w rok później w Oto Pitt w Anglji 257, w r. 1890 w Blanereeh—176, w r. 1894 w Albion Pontyprid 286 ofiar. W Belgji zginęło w r. 1892 w kopalni Anderlus koło Mons 205 robotników. W Austrii katastrofy w Karwinie pochłonięły w r. 1885 życie 132 ofiar, w 1894 roku 235, w rok później—58.

W Japouji w katastrofie w Nagasaki w r. 1906 zginęło 250 górników.

W rewirze kopalnianym Bochum zaszły dwukrotnie wielkie katastrofy. W r. 1895 w szybie ks. Pruskiego, w którym zginęło 43 ludzi, i w r. 1898 w szybie Karolinenglück, gdzie 119 robotników znalazło śmierć. Według urzędowych wykazów zginęło w Niemczech od 1905—1910 r. 9,545 górników: w r. 1905—1,235; w r. 1906—1,211; w r. 1907—1,743; w r. 1908—2,051; w r. 1909—1,748, w r. 1910—1,571.

ECHA POLITYCZNE.

Konstantynopol. Walki między Albańczykami a wojskiem tureckim trwają w dalszym ciągu; w szeregach powstańczych walczy wielu zbiegłych oficerów tureckich.

Paryż. Sultán marokański, Mulaj-Hafid, ostatecznie abdykował.

Cetynja. Rząd czarnogórski rozesłał przedstawicielom mocarstw notę z prośbą o pośrednictwo dla uregulowania spornych spraw pogranicznych między Turcją i Czarnogórzem.

Lipsk. Za kaucją 30000 marek wypuszczono kapitana Kostiewicza z więzienia śledczego.

Kraków. W dniu 11 sierpnia odbyło się otwarcie międzynarodowego kongresu esperantystów w salach Starego Teatru.

KRONIKA.

Święto kwiatka. Z powodu bardzo szczupłych funduszy, Zarząd Straży Ogniowej, przy współudziale uproszonych pań, urządza w dniu 23 sierpnia r. b. święto „polnego maku“.

Osobiste. Adwokaci przysięgli, pp. Stanisław Staniszewski i Gustaw Zabłocki, powrócili z ferji letnich.

Z Sejneńskiego Kółka Rolniczego. W dniu 11 b. m. odbyło się miesięczne zebranie Kółka, któremu, z powodu choroby p. Domostawskiego, przewodniczył p. Mąkolski z Miłaszewszczyzny. Instruktor Suw. Towarzystwa Rolniczego, p. S. Urbanowicz, wygłosił pogadankę „O nawozach zielonych“, a p. Mąkolski objaśniał słuchaczów: „Jak należy siać żyto“. Widocznie z powodu ulewnego deszczu zebrało się zaledwie 13 stowarzyszonych.

O F I A R Y:

Na Szkołę Handlową.

Na ręce p. K. Bara z Wyłkowyszek złożyli pp. E. Jacyna—18 rb., P. Jacynowa—5 rb., L. Kwiatkowski—5 rb., K. Bar—15 rb., St. Barowa—3 rb.

W czwartą rocznicę śmierci żony d-r W. Grabowski—z Władysławowa—10 rb.

P. J. Schmidt—4 rb., jako pozostałość z kosztów obiadu, urządzonego przez Tow. Rolnicze.

Na Muzeum Ziemi Suwalskiej.

Złożyła na ręce p. St. K. Lineburga na lokal p. M. Sętkowska—10 rb.

Ogłoszenia.

Podania o przyjęcie do Prywatnego Seminarjum dla Nauczycieli Ludowych w Ursynowie

wraz z dokumentami (świadectwo szkoły, metryka, świadectwo powtórnego szczepienia ospy, piśmienne zobowiązanie rodziców do regularnego wnoszenia opłaty szkolnej, zaświadczenie 2-ch osób wiarogodnych co do moralnego prowadzenia się kandydata i krótki własny życiorys) należy nadsyłać przed 15 sierpnia r. b. pod adresem:

Warszawa, skrzynka pocztowa № 377.

Kandydaci na kurs I-szy (w wieku od lat 15 do 17) winni się stawić na egzamin w Ursynowie dnia 29 sierpnia o godzinie 11 rano.

Kancelarja Seminarjum wysyła na każde żądanie program i warunki przyjęcia.

WARSZAWSKA SZKOŁA LEKARSKO-DENTYSTYCZNA A. TROPA

Warszawa, Marszałkowska 116.

Przyjmowanie próśb rozpoczęte. Dokumenty w oryginałach. Świadectwo o prawomyślności niezbędne. Programy 6—8 franco i bezpłatnie.

**Syfilitykom,
Podagrykom,
Reumatykom,
Artretykom,
w choro-
bach prze-
miany ma-
terji, skór-
nych, narzą-
dów brzusz-
nych, jako
to: hemo-
roidy, prze-
krwienia
wątroby etc.
zalecamy
przeprowa-
dzić Aacheńską kurację w domu. Sól natur. kąpielową i sól
natur. do użytku wewnętrznego w oryg. paczkach sprzed. apteki
i składy. **Miljony ludzi wyleczonych.** To nie szumna reklama,
gdyż od 1000 przeszło lat znane wszechświatowej sławy **Aacheń-
skie źródła siarczane** ordynują w powyższych cierpieniach
powagi lekarskie na całej kuli ziemskiej.**

Prawdziwie lecznicze

**ACHEŃSKIE
MYDŁA TERMALNE**

ŁAGodne DLA DZIECI I OSÓB WRAZLIWEJ CERZE.
MOCNE PRZECIW LISZAJOM, WĄGROM, PIEGOM, HRO-
EXTRA PRZY UPORCZYWYCH ENORDBACH
SKÓRNYCH EGZEMIE KUSZCZYCY I T.P.

ORYGINALTYLKO: RÓŻOWA BANDEROLA. PODPISEM:
Dr. S. Aacheński
TAJNY RADCZA STANU

Aacheńskie Towarzystwo naturalnych produktów źródłanych
w Akwizgranie.
Reprezentant: M. Niedźwiedz, Warszawa, Graniczna № 6.

BÓL GŁOWY, MIGRENE

NATYCHMIAST USUWA

MIGRENO-NERVOSIN

BEZWARUNKOWO PEWNY I NIEZ
KODLIWY ROŚLINNY ŚRODEK

SA JUŻ FALSYFIKATY

WIĘC ZADAC W APTEKACH, SKŁ. APT.
PROSZKÓW WYRABIANYCH TYLKO
W PŁOCKU I Z PODPISEM WYNAJAZCY
A. GAŚCIEKIEGO NA KAŻDYM PROSZERKU

STANCJA DLA UCZNIÓW.

Konwersacja francuska. Fortepjan. Suwałki, Nowy-Świat
№ 29, dom Szejnmana - obecnie W-go Metelskiego.

WASILEWSKI & S-ka

Kaucjonowany Kantor Komisowy.

Warszawa, Marszałkowska № 123 - telefon 31 - 94.

Kupno i sprzedaż majątków ziemskich, domów, placów.
Lokata kapitałów. Rekomendacja nauczycieli, nauczycie-
lek, cudzoziemek.

Z 6-klasowym wykształceniem szkół rządowych (lub prywatnych z prawami rządowymi) przyjmuje:

Pierwsza Warszawska Lekarsko-Dentystyczna Szkoła L. SZYMAŃSKIEGO,

egzystująca od 1897 roku.

Warszawa, Nowomiodowa № 1, tel. 109-07.

od 1/14—VI do 29/VIII (12/9).

Program na żądanie. Kancelarja otwarta od 11—3. Przyjęcia chorych w klinikach codziennie od 9—3 i 4—8.

4--5

Zarządzający: Dr. Tytus Horoszewicz.

W 7-kl. Zakładzie Naukowym Żeńskim

z klasą wstępną i pensjonatem

Kazimierzy Żulińskiej

W SUWAŁKACH

egzaminy dla nowowstępujących uczenic odbywać się
będą 30 i 31 sierpnia. Lekcje 3 września.

AJENTURA

St. K. LINEBURGA

w Suwałkach, ul. Nowa № 53.

Ajentura przyjmuje ubezpieczenia od ognia w Warszawskim To-
warzystwie, oraz ubezpieczenia życiowe, posagowe w znanym ze
swej solidności T-wie francuskim „L'urbaine“, które dodatkowo
daje swym klientom ulgi na wypadek czasowej choroby, zwalnia-
jąc od płacenia należnych rat. W razie niezdolności do pracy,
T-wo Wypłaca 3/4 asekurowanej sumy, a pozostałą 1/4 w terminie
ekspiracji polisy.